Rok I. Wilno, 2 grudnia 1927 r. Nr. 14

ŚWIATFILM

CZASOPISMO KULTURZE POŚWIĘCONE

WYCHODZI W WILNIE W ODSTĘPACH 10-CIO DNIOWYCH
POJEDYŃCZEGO ZESZYTU CENA 35 GROSZY

DO NABYCIA w księgarniach, na dworcach kolejowych, w kjoskach z gazetami, w kasie i u bileterów podczas przedstawień teatralnych i koncertów, u wejść do kin.

WILNO ROMANTYCZNE.

Wilno poczytujemy wszyscy za malownicze—przeto jest romantyczne.

Taką, właśnie taką, jakiem jest Wilno, musiała być kolebka romantyzmu polskiego. Taka — malownicza; cała jakby inkrustowana przedziwnemi kościołami; pełna zieloności i ptaszęcego świergotu; w wieńcu wzgórz; pod kopułą nieba, ku któremu jakoś lżej niż zkądkolwiek indziej ulatują pieśni... Ach, i osnute jakby mgłą opalową, nie rozwiewającą się nigdy: legend i podań.

Tu w pieczarze na Bakszcie (dziś oczywiście zawalonej ziemią i gruzem) bazyliszek się czai; tam, nad Wilją u Zielonego mostu siada na polowem krześle Napoleon i orlem swem okiem lustruje niezliczone wojska wkraczające do Wilna; tu Giedymin poluje na tury po dolinie Swintoroga i zaraz śnić będzie o żelaznym wilku; tam w samotnej baszcie Dolnego zamku, w izbie sklepionej, przy świetle dwóch świec woskowych w czarnych lichtarzach Twardowski ukazuje ostatniemu z Jagiellonów ducha Barbary; Kacper Bekiesz druh króla Batorego zjeżdża konno z niemiłosiernie stromej góry nazwanej potem jego imieniem; na placu przed kościołem Św. Michała jakiś tłum zbereźny i rozhukany burzy zbór kalwiński; kur na półmisku księcia Radziwiłła Czarnego staje na nogi, trzepoce skrzydłami i pieje, a Szweda świętokradcę niesie powietrzem z przed obrazu Najświętrzej Maryi Panny Ostrobramskiej przez całe miasto i ciska o mur Katedry, aż ze Szweda zostaje na ścianie tylko krwawa plama, której nie było sposobu zabielić, tak wciąż — przez długie lata — z pod wapna występowała...

Czy to zliczyć wszystkie opowieści — a jakże ciekawe! — które sobie o wydarzeniach zaszłych w ich mieście opowiadali i opowiadają Wilnianie najpierw sobie potem wnukom i prawnukom, aż wreszcie niemało opowiadań z pamięci ludzkiej uleciało! Wsiąkły one jednak wszystkie w atmosferę Wilna—w romantyczną Wilna atmosferę.

A potem te krętę uliczki śródmieścia, te podwórza głębokie, w które przez niską, sklepioną bramę wsącza się od niepamiętnych czasów a nieustannie jakieś ludzkie mrowie szwargoczące coś w niezrozumiałej mowie? To było średniowieczne *ghetto* — tu do dziś dnia niebardzo kto z chrześćjan hazarduje się zapuścić w głąb tajemniczego, niesamowitego dziedzińca... Tu, nie w żadnej Pradze czeskiej byłby Mayrink swojego „Golema“ napisał — jeśliby go do Wilna dobre bogi zaniosły.

A nastrój Ostrejbramy?... Litanjami Moniuszki zdają się tu śpiewać dusze ludzkie w mistycznej ekstazie — i jeśliby nagle kiedy zaczęły najprawdziwsze Anioły ukazywać się i stąpać przed obrazem w Kaplicy i kołysać złote trybularze i lilje na ziemię słać., niktby się na moment jeden nie zadziwił.

Tak zwanego „dzikiego“ romantyzmu w wileńskiej romantyczności nigdy nie było. Po lochach odwiecznych, po opustoszałych salach, po kurytarzach klasztornych wileńskich nigdy nie czaiły się potworne zbrodnie i przeraźliwe upiory. Z wileńskiego gruntu nie mogły wyrosnąć jakieś starodawne szkockie ballady. *Hochromantisch* nie *wildromantisch* jest Wilno.

skich co krok o wielki jakiś historyczny zabytek, o jakąś niesłychanie suggestyjną pamiątkę. I nasiąkał cały *patrjotyzmem*, którego starczyło aż, hen, po latach i dla „Pana Tadeusza“ i dla „Kordjana“ i aż dla „Przedświtu“ choć tak dalekiego od miejsca i atmosfery gdzie polski Romantyzm na świat przyszedł.

Bo czemże jest w gruncie rzeczy



FRONTOWE WEJŚCIE DO KOSCIOŁA Św.Św. PIOTRA i PAWŁA NA ANTOKOLU w WILNIE. AKWAFORTA JERZEGO HOPPENA.

Jest to jedna z plansz 3-ciej Teki „Starego Wilna”, świeżo wytłoczonej. Nowa ta serja obejmuje widoki: kościoła Św. Stefana, kościoła Św. Józefa na Bosakach (obecnie już nie istniejącego), widok na dzwonicę i kościół Św. Jana (od strony plebanji), widok z przed portyku b. Ratusza na kościół Św. Kazimierza, wreszcie widok na bramę b. Sapieżyńskiego pałacu na Antokolu.

Trzecia Teka przewyższa artystycznemi zaletami dwie swoje poprzedniczki. Zwracają zwłaszcza uwagę prześliczne efekty światłocienia, tudzież przedziwnie subtelne traktowania nieba oraz perspektywy powietrznej. Sztafażowe figury, archaiczne, dodają widokom sporo ożywienia i powabu. Na reprodukowanej planszy widzimy orszak, domniemanie ślubny, jakiś wielkopański, z XVII-go wieku wychodzący z kościoła, podczas gdy cały szereg żebraków tworzy efektowny szpaler ciemnych sylwetek.

Wszystkie trzy teki akwafort Hoppena „Stare Wilno“ są rzetelną ozdobą naszej grafiki współczesnej.

U kolebki polskiego Romantyzmu, tu w Wilnie, nie harcowały przeraźliwe wiedźmy-czarownice z „Macbetha” jeno brzmiała ze wzgórz Ponarskich majówkowa pieśń filarecka:

W górę szklanki...
Staw butelki!

Sentymentu pełno i liryzmu w romantyczności Wilna — do dziś dnia. A zahaczał się romantyzm wileński Mickiewiczów, Słowackich, Kraszew-

patrjotyzm jeżeli nie namiętnem ukochaniem tego, co — było?

Francja już zaczęła, w roku bieżącym, obchodzić uroczyście stulecie *swojego* Romantyzmu, biorąc ku temu asumpt z ukazania się w r. 1827-ym słynnej, programowej przedmowy Wiktora Hugo do „Kromwela“. Wznowiono po teatrach wielkie romantyczne tragedje, odbywają się „akademje“, ukazują się dzieła Romantyzmowi francuskiemu poświęcone. I zapowiedziane jest trzylecie takiego, aby się tak wyrazić, fetowania Romantyzmu.... we Francji. A czyż da się nawet zestawić z tem, czem był Romantyzm dla Francji z olbrzymią rolą, jaką na ziemiach polskich w Polsce porozbiorowej odegrał! Tymczasem Wilno nasze, kolebka polskiego Romantyzmu ...ani drgnęło zarówno w setną rocznicę ukazania się — tu w Wilnie! — *pierwszego druku Mickiewiczowskiego* („List do Lelewela“ z roku 1822-go) jak pierwszego tomiku poezyj Mickiewicza (u Zawadzkiego też w 1822-gim), jak uka-

OD WYDAWNICTWA.

W niniejszym numerze „Światfilmu” próbujemy skierować go na nowe tory.

Dotąd był zakres czasopisma względnie ciasny. Próbujemy ów zakres rozszerzyć—zgodnie zresztą z samą nazwą: „Światfilm”.

Bo „Światfilm” to przecie nie bynajmniej tytuł czasopisma poświęconego *wyłącznie* kunsztowi kinematograficznemu tudzież wytwórczości filmowej.

W modnym dziś skrócie *Światfilm* mieści się doskonale pojęcie świata ukazanego nam na sposób filmowy. Bo ujęcie świata może być przecie najrozmaitsze — np. artystyczne, moralizatorskie, malownicze, jako obraz ścierań się politycznych lub interesów wyłącznie ekonomicznej natury i t. p.

Naszem jest dążeniem doprowadzić „Światfilm” do tego aby w granicach swego rozmiaru... i swoich możliwości, był odbiciem migawkowem, filmowem przeróżnych *aktualności* z dziedziny nietylko rozwoju kinematograficznego *u nas* i gdzieindziej ale też i z dziedziny wszelkich spraw i zagadnień kulturalnych wogóle, a nawet uwzględniając wydarzenia chwili bieżącej w coraz bardziej ożywiającem się Wilnie. Aparat nasz filmowy będziemy obracali na wszystkie strony: gdzie warto spójrzeć i trzeba.

Niech nam tylko życzliwość i pobłażanie prenumeratorów i czytelników towarzyszą — a przy Boskiej pomocy może uda się nam wybrnąć z ciężkiej sprawy utrwalenia na gruncie wileńskim czasopisma żyjącego „z własnych funduszów” i mającego własne zdanie!

„ŚWIATFILM” ukazywać się będzie co dziesięć dni — zanim okoliczności pozwolą uczynić zeń wydawnictwo tygodniowe.

zania się jego rozprawy o poezji romantycznej. Dziś jesteśmy już w przededniu ukazania się w Petersburgu „Konrada Wallenroda“ i paryskiej edycji poezyj... i mniej dziś u nas wrażliwości na te daty niż na wiele, wiele innych, które święcimy nieskończonemi, szumnemi obchodami.

Wilno romantyczne może czekać. Nie utraciło swego typu, swego charakteru, swego kolorytu, swej zewnętrznej i duchowej fizjognomji przez tyle, tyle lat, to jeszcze i w setną rocznicę ukazania się „Pana Tadeusza“ (1834) będą mogli zjechać się tu do nas „ludzie dalecy“ ze wszystkich stron i dzielnic Polski aby z przynależnym Romantyzmowi polskiemu pietyzmem skąpać się tu u nas w żywej jeszcze jego atmosferze.

Wówczas zbudzi się i ożyje Wilno romantyczne i na całą Polskę zajaśnieje!

Cz. J.

Nasze fotografje.

Nasze, wileńskie zdjęcia i prace fotograficzne odniosły nielada tryumf na *ogólno-polskiej* wystawie fotografji artystycznej (wyraźnie: artystycznej) urządzonej w Wilnie przez tutejsze Towarzystwo Miłośników Fotografji z prezesem dyr. Oktawjuszem Rackiewiczem na czele.

Przedewszystkiem zaznaczmy, że komitet urządzający wystawę wyeliminował z niej skrupulatnie wszystkie eksponaty z zakresu fotografji — jakby to się wyrazić? — dochodowej, wyprodukowywanej masowo przez zawodowe zakłady fotograficzne. Są to bowiem, po większej części, produkty bardziej schlebiające gustom i wymaganiom przeciętnej publiczności niż dzieła *sztuki* fotograficznej, która już dziś uczyniwszy olbrzymie postępy, coraz głębiej sięga w dziedzinę — malarstwa.

Coraz też dziś powszechniej schodzi z prac fotograficznych, zwanych popularnie „amatorskiemi“, jakby piętno nieodpowiedzialnego i surowego jeszcze dyletantyzmu. W dziedzinie fotografji niema już dziś rozdziału na „dyletantów - amatorów” i fotografów „prawdziwych“ czyli zawodowych, są już tylko fotografowie *artyści* i...i reszta fotografów.

Otóż wystawa wileńska miała na swych ścianach wyłącznie i jedynie dzieła fotografów artystów. Względnie nie dużo: 282 eksponaty wyszłe z pod rąk 54 fotografów - artystów. W tej liczbie oglądaliśmy prace 26 wileńskich fotografów-artystów, którzy wystąpili ze 126-ma kompozycjami.

Prace wileńskie, aczkolwiek z widoczną tendencją do kładzenia największej wagi na produkowanie czystego negatywu, bez retuszu, bez chemicznych przerabiań, stanęły pod względem wysokich przymiotów osiągniętych w tym właśnie „rodzaju“ na jednej stopie z przepysznemi, podziw budzącemi gumami, bromolejami, przedrukami takich mistrzów kunsztu fotograficznego jak Tadeusz Wański z Poznania, Witold Romer ze Lwowa lub obaj pp. Dederkowie z Warszawy.

Wilno też uprawia z lubością portret, w przeciwieństwie do fotografów-artystów z innych dzielnic Polski usiłujących podnieść pejzaż z jego niezliczonemi motywami do wyżyn np. planszy graficznej lub kredkowego obrazu, słowem dążących do zatarcia na zdjęciu fograficznem wszelkiego śladu wykonania mechanicznego.

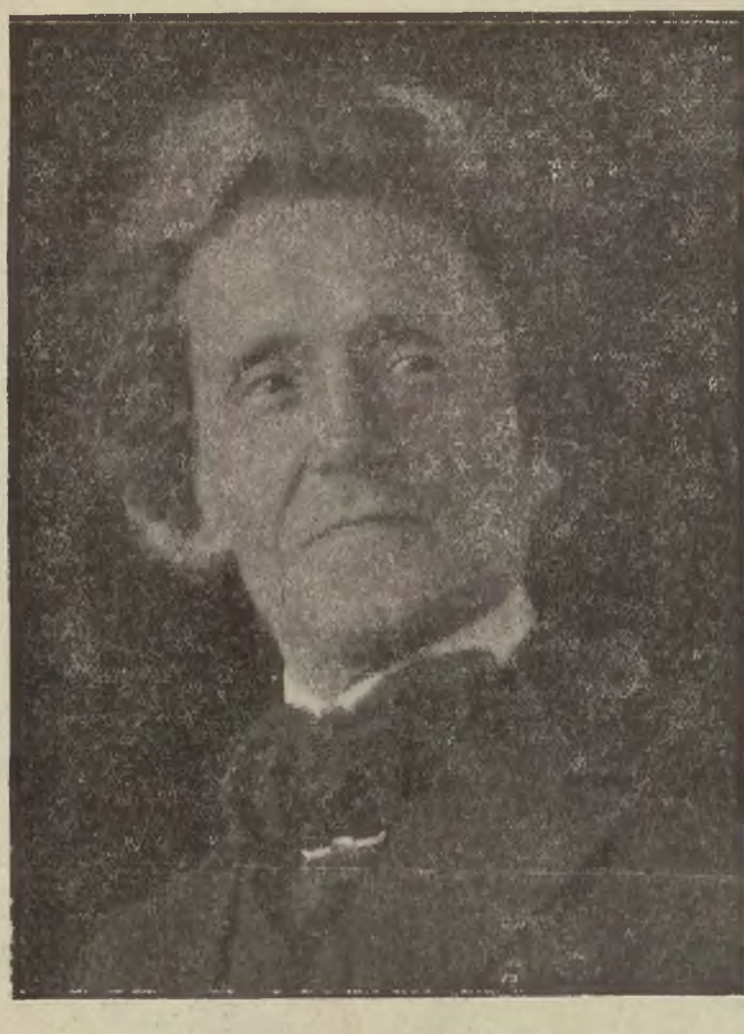
Wilno stanęło w auli gimnazjalnej przy ul. Dominikańskiej do współzawodnictwa *artystycznego* z wytwórczością fotograficzną całej Polski i z tego turnieju wyszła z pełnym honorem. Jak się rzekło, osobliwie w dziale wizerunków portretowych.

Gdy mowa o artystycznej fotografji wileńskiej, utarło się wymieniać jedno, jedyne nazwisko p. Jana Bułhaka, istotnie opromienione popularnością nietylko po całej Polsce lecz znane już i zagranicą. Nie doszliśmy jeszcze do odróżniania zdjęć i prac Bułhakowskich pejzażowych, krajobrazowych, widokowych od portretów wykonywanych przez Bułhaka. Pod względem ujmowania motywów krajobrazowych, w szczególności fotografij miast lub dworów wiejskich, ale też niemniej i wnętrz oraz reprodukowania i komponowania efektów świetlnych, jest mistrz Bułhak na terenie wileńskim — a może i Polski całej — bez konkurencji. Natomiast portrety wykonywane przez Bułhaka ustępują pod względem walorów artystycznych tudzież pod względem głębokości wyrazu zdjęciom wykonywanym przez niezrównanego syntetystę oraz artystę *di primo cartello*, jakim jest zawodowy fotograf wileński p. Jan Kurusza-Worobjew.

Użyliśmy neologizmu: syntetysta. O syntezę bowiem fotografowanej osoby chodzi głównie Worobjewowi; o syntezę duchową, o wyraz najbardziej charakterystyczny na twarzy modelu, w jego pozie: o obraz jego organizacji duchowej. Ztąd ta aż prawie niesamowitość portretowych kompozycyj Worobjewa wywołująca okrzyk nie: „Jakie podobieństwo!“ lecz: „Ależ to on!“.

Oto zaś i przykład. Portret prof. Herbaczewskiego wykonany przez Kuruszę - Worobjewa. Był rzetelną ozdobą i chlubą wystawy wileńskiej. Prof. Herbaczewski gościł tu niedawno u nas w Wilnie przez czas dłuższy, zanim wrócił do Kowna pracować tam dalej nad pojednaniem Litwy z Polską. Kto go raz widział, musiał zapamiętać twarz tak z niesłychaną prawdą wyzierającą z arcydzieła fotografa-artysty. Tak, to cały Herbaczewski w tej głowie buńczucznie w tył nieco podanej, z jasnym, dobrym a mądrym wyrazem w oczach, z leciuchnym uśmiechem na ustach, przypominającym łącznie z kokardą krawata *la Vallière* najlepsze czasy artystycznej cyganerji... Tak, to on, cały on, nietylko jakaś tam cząstka sekundy jego wyglądu!

Arcydzieło — *syntezy* fotograficznej!



Prof. Jan Albin HERBACZEWSKI.

O Mieczysławie Karłowiczu

[Pani Helena Romer-Ochenkowska, utalentowana powieściopisarka („Majaki“, „Książka o nich“, „Swoi ludzie“), córka artysty malarza i ziemianina zarazem Alfreda Romera i Wandy z Sulistrowskich, zatem stryjeczna siostra Mieczysława Karłowicza, towarzyszka jego lat chłopięcych, zamieściła w „Kurjerze Wileńskim“ ciekawą sylwetkę duchową twórcy „Symfonji Litewskiej“ na tle wybornie naszkicowanego obrazka życia domowego w Wiszniewie z centralną w niem postacią Jana Karłowicza, ojca znakomitego naszego muzyka-kompozytora.

Z pamiętnikowej tej karty pozwalamy sobie wyjąć tych oto parę suggestyjnych ustępów:]

...Dziwny to był dom wujostwa Karłowiczów, i im bardziej zdawałam sobie z niego sprawe, tem mi się dziwniejszą wydawała ta rodzina, złożona z dr. Jana Karłowicza, słynnego lingwisty, etnografa, zdolnego wiolonczelisty i kompozytora, europejskiej sławy człowieka, o pracowitości wprost fenomenalnej. My, dzieci, cała gromada ciotecznych, bałyśmy się go jak ognia, więcej niż mego ojca, którego wspaniałą postawę i pewną wyniosłość, łagodziła wielka dobroć i miłość dzieci. Ilość książek przytem, to warzysząca uczonemu wujowi, przygniatała nas naogół, a mnie kusiła do szperania, co było srodze zabronione. Ożeniony z siostrą matki mojej, Ireną Sulistrowską, wziął z nią w posagu fundum rodzinne, Wiszniew, śliczny dwór nad jeziorem w Święciańskiem, z kościołem w miasteczku, przez Tadeusza Sulistrowskiego, pisarza W. Ks. Litewskiego, podkomorzego królewskiego i Brygidę z Łopacińskich fundowanym. Rodzinną swą Podzitwę, gdzie narazie mieszkali po ślubie, sprzedał J. Karłowicz, nie mając celu w siedzeniu na wsi, ku ogólnemu w rodzinie oburzeniu, bowiem musiała ta ziemia iść w obce ręce.

Ten czyn był jakby manifestem rewolucyjnym wydanym przez Jana Karłowicza sferze, z której pochodził, i rozbieżność poglądów, upodobań, i celów, zamanifestowywała się coraz mocniej. Należąc do szkoły pozytywistów warszawskich, odznaczał się J. Karłowicz niezwykłym prozelityzmem w kierunku fanatycznego wprost ateizmu. Nawracał otoczenie na bezwyznaniowość tak usilnie, jak rzadko który gorliwy kapłan odważy się nawracać na jakie wyznanie. Pozatem absolutnie wszystko, co w sferze ziemiańskiej ówczesnej było czczone i lubiane, poniewierał, i odnosił się ze wstrętem do herbów, koligacyj, tradycji, hierarchicznego stosunku w rodzinie, no i oczywiście do ciasnoty społecznych pojęć, do próżności i nieróbstwa, ugodowości i zasklepienia się szlachty ówczesnej.

Żonę zaś wziął piękną, obdarzoną niezwykłym talentem śpiewaczym, i jak tylko można sobie wyobrazić najbardziej, najtypowiej *ziemiankę*. W oddanej sobie bezgranicznie kobiecie, która później na najmłodszego syna Mieczysława *), przeniosła fanatyczne uwielbienie, jakie miała dla męża, Jan Karłowicz wyniszczył wierzenia religijne po śmierci pierworodnej córki, fenomenalnie zdolnej Stasi, zerwał prawie zupełnie kontakt ze wsią i pracą gospodarską, za którą przepadała. Tylko skomplikowanym kombinacjom rodzinnym zawdzięczać należy, że nie doprowadził do sprzedaży ukochanego Wiszniewa; na lat kilka wyjechał z rodziną zagranicę, przerzucając dzieci ze szkół heidelberskich, drezdeńskich i praskich na ostatek do Warszawy, gdzie środowisko intelektualne w jakiem przebywał, było żonie jego obce, a poglądy wyrażane i zwłaszcza bliskie stosunki ze spolszczonemi rodzinami żydowskiemi, były dla ciotki mojej wprost niepojęte. Ale żyła dla męża i jego nauki, jak później dla sławy, zdrowia i pracy Mieczysława.

Urodził się przyszły muzyk w Wiszniewie, w epoce jakichś smutków i zdenerwowań matki. To też głęboko smutnym był zawsze. Jako małe dziecko wożony z miasta do miasta, przebył obce szkoły, obce otoczenie, chorował często, dziki był i nie przyswajał się łatwo. Gdy z zagranicy przyjeżdżali z matką do kraju, cała jej rodzina, siostry, Celina Czechowiczowa, Adela Śniadecka, Wanda Romerowa, z mężami i dziećmi, Ignęła raczej do miłego, ślicznego i wesołego jak ptak Edmusia.

Na wakacje, o ile nie był w Nałęczowie z ojcem lub w Zakopanem, przyjeżdżał Mieczysław Karłowicz do rodziców moich do Karolinowa, do poblizkiego Wiszniewa nie zaglądając prawie nigdy, i tu, przez szereg wakacyj, najlepiej widzieliśmy jak się rozwijał jego talent i charakter.

Wcześnie zauważyliśmy, że był od nas wszystkich *inny*. Zawziętszy w każdym raz powziętym zamiarze, pracowity, konsekwentny, trudny do objawów uczuć czy zwierzeń, słabe zdrowie w dodatku i letnie kuracje, które z żelazną pilnością przeprowadzał, odosobniały go od rozhasanej młodzieży na wakacjach.

Wygórowana ambicja i silne poczucie własnej wartości sprawiły, że był samotnikiem. Z czasem, gdy przeszły młodzieńcze szorstkości na tem tle, stał się milszy i gładszy do ludzi, ale to była w nim cecha „tutejsza“. Wątpię, czy głębię duszy komu bądź na świecie ukazał. Do wszelkich zjaw życiowo-uczuciowo-towarzyskich, odnosił się ironicznie, nawet gdy sam wchodził w grę; miało się wrażenie, że jakim bądź by się oddał sentymentom, byłyby ponure i przykre. Panny bały się go trochę, a on patrzał na nie jak na bibeloty z etażerki. Mojem przekonaniem jest, że istniała dla niego jedna jedyna rzecz na świecie: *muzyka* i to, co on z niej zrobi. To tylko kochał, o tem myślał temu wszystko podporządkowywał. Kochał swoje kompozycje i nie z każdym, ale rad o nich mówił.

Helena Romer-Ochenkowska.

*) Córka Jana Karłowicza, Stanisława umarła młodo. Wanda poślubiła redaktora „Słowa Polskiego“, literata i polityka Zygmunta Wasilewskiego. Dr. Edmund Karłowicz ożeniony jest z Neprosówną; najmłodszym z rodzeństwa był właśnie Mieczysław.

W REDUCIE i TEATRZE POLSKIM.

Teatr „Reduta“ pod dyrekcją Juljusza Osterwy, rzuciwszy Wilnu w znakomitej interpretacji intrygującą i silnie komentowaną sztuką „Okno“ Rybickiego, wyjechał z Wilna na objazd miast prowincjonalnych sięgając aż głęboko w Wołyń.

Przygotowaną dla tej nowej *tournée* „Zemstę“ Fredry tylko nam tu w Wilnie Reduta — pokazała. Oczywiście całe widowisko jest przystosowane do dalekiej i mozolnej podróży, podczas której będzie się popasało w szczupłych salach i salkach teatralnych wśród warunków bardzo nieraz nie sprzyjających.

W chwili odbijania niniejszego numeru „Swiatfilmu“ składa Reduta hołd Wyśpiańskiemu wystawiając w 20-tą rocznicę jego zgonu, a zarazem wilją rocznicy insurekcji Listopadowej „Sędziów“ tudzież jedną odsłonę „Nocy Listopadowej“. Uświetniają obchód żywem słowem prof. Srebrny i p. Limanowski.

Teatr Polski idzie konsekwentnie po linji komedjowego i wogóle „lekkiego“ repertuaru. Wystawia naprzemian nowości polskie i zagraniczne, zapuszczając się chętnie w dziedzinę sztuk efektownych i sensacyjnych.

Niewyczerpanej pracowitości artystów tudzież chlubnej staranności reżyserji towarzyszy niemałe w bieżącym sezonie powodzenie. Impreza dyr. Rychłowskiego — *nota-bene* żadnemi absolutnie nie zasilana subwencjami — zdobyła sobie zaufanie oraz szczere sympatje publiczności wileńskiej.

Ostatnia premjera: komedja Lonsdale'a „Koniec mistress Cheyney“ z p. Ireną Larowską w roli tytułowej zgotowała publiczności nader miłą niespodziankę ujawniając w p. Larowskiej artystkę, co potrafi wyjść zwycięsko z dużej i niełatwej roli podbijając widzów i słuchaczów nader piękną szczerością szlachetnej i ujmującej gry.

Niepotrzebujemy zapewniać, że teatr w Wilnie będzie miał w „Światfilmie“ przynależne jego znaczeniu uwględnienie.

ZDROWIE

Poprzez doliny, góry, knieje lasu,
Szedł człek wędrowny rankiem
i wieczorem,
Odpoczął, spożył z sakwy kęs zapasu,
Popił ze źródła i dalej szedł borem.

Kiedy zapadła noc pod nieb
przestworem,
Kamień pod głową miał zamiast
szałasu,
Spał twardo, powstał z dnia
świtaniem skorem,
W słońcu jedynie mając miarę czasu.

Niebo gwiaździste, pustka, leśne
szumy,
Letnie ulewy, zimowe śnieżyce
Zwierzały jemu Boga tajemnice.

Samotność siostrę miał swojej
zadumy,
Milczał głusz ciszą, śpiewał drzew
szelestem.
O, czemuż ja tym człowiekiem
nie jestem!

Leopold Staff.

[Z wydanego przed kilku dniami nakładem Mortkowicza w Warszawie zbioru nowych poezyj znakomitego poety, pod tytułem „Ucho igielne“].

POD WSTĘGĄ „POLONJI RESTITUTY“.

Dwaj wileńscy kawalerowie wysokiego orderu.



RESTYTUT SUMOROK
prezes wileńskiego Sądu Apelacyjnego.
(Krzyż komandorski z gwiazdą).

Dwa są gniazda rodzinne na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego staroszlacheckiej rodziny Sumoroków: w powiecie Połockim i w powiecie Lidzkim. Z tej drugiej linji pochodzi prezes wileńskiego Sądu Apelacyjnego, urodzony w Lidzie, dn. 29 maja 1854-go r. gdzie ojciec jego piastował urząd podprokuratora. Gimnazjum (niemieckie) ukończył w Mitawie, studja uniwersyteckie, rozpoczęte w Dorpacie, ukończył w Petersburgu w 1878 roku. Pierwszą służbę państwową pełnił w senacie, a osiadłszy na stałe w Wilnie w 1880 r. pracował w palestrze jako pomocnik adwokata przysięgłego Olszamowskiego. Poczem jako sam adwokat przysięgły, przez szereg lat praktyką obrończą się trudnił. Wybrany w 1909-tym na dyrektora wileńskiego Banku Ziemskiego, wyjechał wespół z ewakuowaną instytucją w 1915-tym do Petersburga aby tam przebyć nad wyraz ciężkie cztery lata wojenne. Wrócił do Wilna dopiero w 1919-tym i powołany został na najwyższe w wileńskiem sądownictwie stanowisko, które do dziś dnia zajmuje otoczony powszechną czcią, biorąc żywy udział w życiu społecznem, narodowem i kulturalnem Wilna.



MAKSYMILJAN MALIŃSKI
sędzia wileńskiego Sądu Apelacyjnego.
(Krzyż komandorski).

Maksymiljan Maliński, urodzony 18 grudnia 1858 r. w majątku Bejnarowie w b. powiecie Poniewieskim (Upickim), obecnie w granicach Republiki Litewskiej, po ukończeniu gimnazjum w Rydze w 1876 r. wstąpił na wydział prawny uniwersytetu petersburskiego, który ukończył w 1880 r. ze stopniem kandydata praw. Etapami jego pracy i praktyki adwokackiej były kolejno: Petersburg, Niżnij Nowgorod, Kowno, a od roku 1907-go Wilno. Na początku 1919 r. wywieziony z Wilna przez bolszewików do Smoleńska i tam więziony, wrócił do Wilna w 1920-tym i powołany został na sędziego przy Sądzie Apelacyjnym, na którem to stanowisku do dziś dnia pozostaje.

Wileńskie sądownictwo, niewyczerpanie pracowite i na wysokim stojące poziomie. hojnie jest też obdarzone odznakami orderu Polonia Restituta. Na sto bez mała osób posiadających w Wilnie Polonję Restitutę przypada jej na kadry sądownicze znacznie więcej niż np. na tak zwane „wolne zawody“ a tembardziej na sfery ziemiańskie.

Muzyka w Wilnie.

Wileńskie Towarzystwo Filharmoniczne rozpoczęło swój sezon zimowy nader pięknym występem koncertowym orkiestry symfonicznej w gmachu teatralnym Reduty na Pohulance.

Wykonano wzorowo poemat symfoniczny Mieczysława Karłowicza — tak tragicznie zmarłego w roku 1909-tym... Dziś miałby zaledwie 50 lat wieku. Co za ogromną stratę poniosła muzyka polska!

Dyrygował wykonaniem tego prześlicznego, głębokiego dzieła, zatytułowanego „Stanisław i Anna Oświęcimowie"—dyr. Wyleżyński, któremu wogóle muzyka w Wilnie tyle zawdzięcza.

Solistką koncertu była p. Irena Dubiska, zajmująca wybitne miejsce wśród polskich wirtuozów wiolinistów.

P. Irena Dubiska — pisał recenzent muzyczny „Dziennika Wileńskiego" p. Stanisław Węsławski — grała z orkiestrą koncert skrzypcowy Brahmsa, uwydatniając właśnie w takim utworze niezwykle cenne zalety swej gry.

Program koncertu uzupełniły utwory skrzypcowe kompozytora czeskiego Suka, Statkowskiego (przepyszny oberek), Kaprys Paganiniego, Andaluska Sarasatego i Pszczółka Szuberta, których precyzyjnem wykonaniem znakomita skrzypaczka wywołała prawdziwy entuzjazm wśród publiczności. Artystce bardzo dokładnie i muzykalnie akompanjował p. Tadeusz Szeligowski.

Niniejsza wzmianka jest jakby tylko biletem wizytowym, który reformujący się „Światfilm" Muzyce składa.

Recenzje muzyczne będą przedmiotem osobliwej w „Światfilmie" pieczołowitości.

Podobnie — pospieszmy dodać — jak i teatralne!

KINEMATOGRAFICZNE SWIATŁA I CIENIE.

„METROPOLIS".

Oglądaliśmy go tedy w Wilnie ów potężny film Ufy, co wywołał na świecie całym tak sprzeczne opinje!

Prawda: rozmach i wysiłek kolosalne. Ale rezultat—nie dopisał.

Imponująca architektonika urojonego miasta, monstrualny węzeł gordyjski kół, trybów, transmisyj, cewek, jakiś istny szał konstrukcjonizmu, erupcja pychy człowieczej... A jedno z drugiem: rzecz aż monotonna tak cała w nieustannych wysiłkach aby pokazać... co kino może!

Utworzenie sztucznej istoty ludzkiej, homunkulusa — nie nowa. Mechaniczny człowiek „żyje" już u Wellsa, w jednej ze sztuk Capka; Villiers de l'Isle-Adam wymyślił mechaniczny sobowtór kobiety („L'Eve future"). Mnóstwo rzeczy naiwnych np. te ogrody Epikura, w których „synowie bogaczy" pędzą żywot bez troski. Scenarjusz kiepski; błędów realizacji mnóstwo.

Całkowita koncentracja kapitału w rękach jakiegoś Nad-przedsiębiorcy? Zgoda. Lecz jego intencje są niejasne. Olbrzymi bunt robotników sprowokowanych przez sobowtór Marji, wielkiej apostołki braterstwa, którą uwięził wynalazca sztucznego człowieka. Robotnicy palą całe dzielnice miasta i tańczą dokoła tego olbrzymiego autodafé zapominając, że palą się ich własne dzieci! Obłęd zbiorowy? Co? Syn Nadprzedsiębiorcy wyzwala Marję; ojciec jego zawiera wieczystą zgodę z robotnikami. Na jakich warunkach? Niewiadomo.

Motyw społeczny, który jest osią całego filmu rozpływa się w *morał* brzmiący: Pośrednikiem między mózgiem a rękami, czyli między kapitałem a pracą powinno być serce.

Jak brylant w całym tym monstrualnym filmie — który pochłonął krocie oraz bezmiar energji ludzkiej— jaśnieje w roli uduchowionej Marji i jej sobowtóra: niepospolita artystka Brygida Helm. A jest wprost cudna gdy leży jako „sztuczny człowiek" w opancerzeniu, po którem elektryczność gra.

„Metropolis" nie dosięga wyżyn towarzyszącej mu reklamy. Nie jest „największym filmem świata" jest tylko filmem—jak się rzekło—*najmonstrualniejszym*, na jaki zdobyła się dotąd inwencja i wytwórczość ludzka.

CENA OGŁOSZEŃ: Za 1/1 kolumnę—200 zł.; 1/2 kolumny—100 zł.; 1/4 kolumny—50 zł; 1/8 kolumny—30 zł.; 1/16 kolumny 20 zł.

Naczelny redaktor **Czesław Jankowski.** Redaktor odpowiedzialny: **Romuald Kawalec.** Wydawca: **Tow. Fil. „Światfilm".**

Redakcja i Administracja: Wilno, Zawalna 16-10.

Druk. „LUX", Wilno, Portowa 7. Tel. 203.